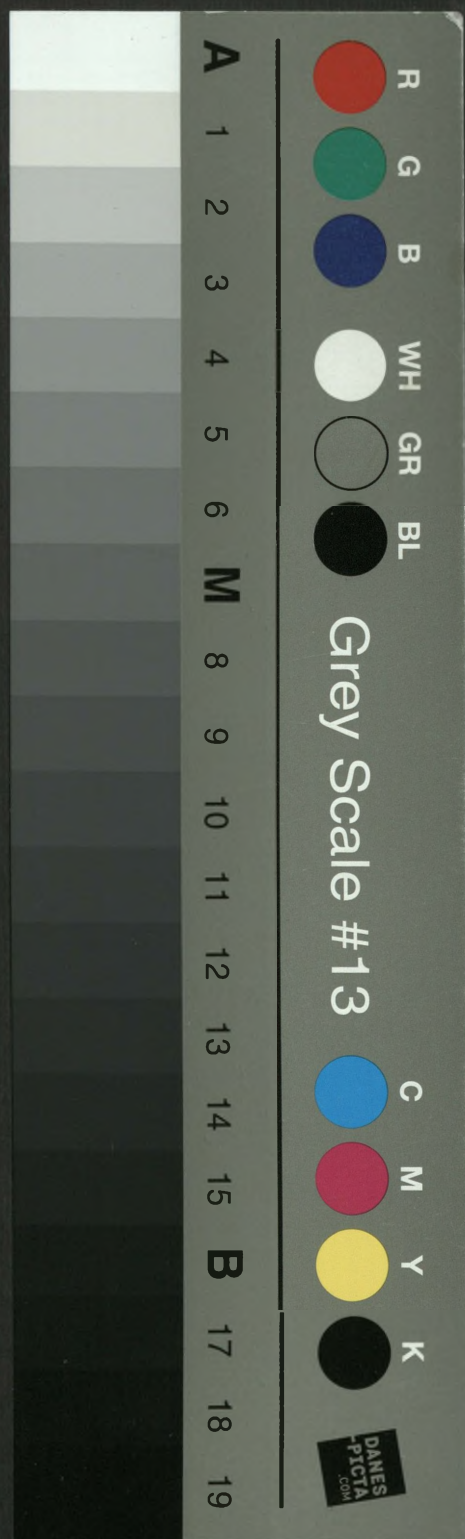


MARYA BOGUSŁAWSKA

**PAMIĄTKA  
POWSTANIA 1863 ROKU  
W PIĘCDZIESIĄTĄ JEGO ROCZNICĘ**

*„Kobietom polskim, jako wzór jak  
się kocha, cierpi, poświęca i walczy.*

**KRAKÓW**  
NAKŁADEM KOŁA PAŃ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ  
1913.



MARYA BOGUSŁAWSKA

**PAMIĄTKA**  
**POWSTANIA 1863 ROKU**  
**W PIĘCDZIESIĄTĄ JEGO ROCZNICĘ**

*„Kobietom polskim, jako wzór jak  
się kocha, cierpi, poświęca i walczy.*

**KRAKÓW**

NAKŁADEM KOŁA PAŃ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

**1913.**

MARYA BOGUSŁAWSKA

PAMIĄTKA  
POWSTANIA 1863 ROKU  
W PIĘĆDZIESIĄTĄ JEGO ROCZNICĘ

*„Kobietom polskim, jako wzór jak  
się kocha, cierpi, poświęca i walczy.*

KRAKÓW


NAKŁADEM KOŁA PAŃ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ  
1913.

93/438) 9 : 93/438/10



9851 / 1

## I.

zy patrzyliście kiedy na stare okna kolorowe po kościołach, pamiętające dawne, dawne czasy?... Widzimy zrazu ciemne zczerniałe szkła i odskakujący od nich swą martwą szarością ołów oprawy; chaos barw, kanciatość załamania, i przejmuje nas zimno, często nawet groza, wytwarzająca w wyobraźni naszej węzowe skręty i smocze kształty. Nagle promień słońca podnie z za chmur, obejmie w ciepły uścisk okno całe i nie tylko rozgrzeje zimny blask ołowiu, ale wydobędzie z poplątania barw postaci świętych, lica słodkie i dobre, złote glorie otaczające głowy, ręce błogosławiące, ciernie rozkwitające kwiatami i pozwala nam zgadywać i poznawać — słodkie lice Matki Bożej; św. Bronisławę, umierającą na Sikorniku, na ziemi gołej, polskiej, ukochanej; św. Kingę, darzącą lud solą, świętego Kazimierza, królewicza, młodzieńca — dziewicę; wszystkie te postaci znane nam od dzieciństwa, bliskie i drogie. Już nas nie przeraża niezrozumiałość groźnych kształtów, już nie

z trwogą, lecz z miłością bezgraniczną wnosimy oczy ku osłonecznionej wizyi, już bierzemy ją do duszy na dni bezsłoneczne, ponure, na noce bezsenne, by niemi rozjaśniać wyobraźnię.

Tak jest z historią powstania 63 roku.

Ci z dzisiejszego pokolenia, którzy dobiegają pięćdziesiątki, przyszli na świat w epoce, gdy zmaltretowani straszliwymi prześladowaniami Polacy, nie śmieli wspomnieć nawet kilkolecia łez, krwi i upokorzeń; nie chcieli wspominać, aby nie rozkrwawiać świeżych ran, aby nie zatruć gorczą łez pogodnego, z natury rzeczy, dzieciństwa, aby nie spowodzić nowych ciosów na straszliwie dotknięty naród.

Czasem tylko, jak echo żałobne, na pytania dziecka, przeglądającego album, padały lękliwe słowa: „Na Sybirze“. „Zabity w potyczce“. „Zginął na szubienicy“. „Rozstrzelany“. „Zatłuczony nahajkami“. „Zmarł na wygnaniu“... I w umyśle dziecka powstawał niewyraźny, twardy jak szkic węglowy, zimny jak ołów, ponury jak średnio-wieczne okno katedry w półmroku, obraz tragicznych zgonów, barbarzyńskich tortur, żałobnych pochodów. Rok 63 w pojęciu pokoleń całych to był smok pożerający najpiękniejszych i najlepszych, który nie pozostawił po sobie nic prócz łez, krwi i grozy.

Późniejsze dopiero studia rzuciły snop światła na ten okres, uwydatniając całe poważne jego

piękno i odradzającą siłę. Studya te coraz więcej wydobywają na jaw przepięknych postaci, które zlewają się w imponujący tłum duchów, wykazujący, że powstanie ruszyło znacznie liczniejsze masy niż sądzono pierwotnie, że było właściwie pospolitem ruszeniem dusz ofiarnych ze wszystkich stanów, ze wszystkich krańców ojczyzny, w którym i kobieta odegrała ważną i piękną rolę.

Przedewszystkiem zaś studya te zdjęły z historii 63 roku piętno lekkomyślności, jakim darzono ją ogólnie, przez wykazanie, że powstanie to i miało rację przewidywania szczęśliwych rezultatów i było wynikiem okoliczności toczących się z rozpędową siłą.

Pierwszą racją powstania był wzrastający z każdym rokiem ucisk i upodlenie narodu polskiego. Car Mikołaj I z niesłychaną brutalnością gasił każdy przejaw życia narodowego; szkoły, obsadzone przez profesorów Moskali, nie uwzględniały nawet nauki języka polskiego, a za znalezionej książkę Mickiewicza, Lelewela lub którego innego z gorących duchów, pakowano do cytadeli. Na bale gubernatorów wzywano polskich obywateli z żonami, a niestawienie się groziło zsyłką. Natomiast wszystko co mogło obniżyć poziom moralności, otaczane było pieczołowitą opieką rządu; więc balet, domy gry, domy rozpusty.

Za objaw gorętszych uczuć patryotycznych bito dorastającą młodzież publicznie, a społeczeństwu niewolno było nawet szemrać przeciwko temu. Zabijano w młodym pokoleniu wszystkie szlachetniejsze instynkta, rozumiejąc, że naród niemoralny, hołdujący złym instynktom popełnia powolne, na długie lata rozłożone, lecz bezwarunkowe samobójstwo.

Co gorsza, pewne sfery w kraju zaczęły się godzić z tym stanem rzeczy i spodziewać się poprawy losu z łaski cara, gdy po śmierci Mikołaja, na tron wstąpił syn jego, Aleksander I, człowiek światły i ukształcony. Z tego względu starano się go ująć i dobrze dla Polski usposobić. Ale car rozwiął złudne nadzieje i zaznaczył, że wszystko co ojciec jego czynił dobrem było i on nie będzie inaczej postępował.

Jakoż panował dalej system gnębienia, poniżania i zniesławienia narodu. Pozostały z tych czasów dosadne, czarne na białym dowody. Wystarczy przejrzeć rocznik pisma rządowego, w polskim języku, wychodzącego w Warszawie „Dziennik powszechny“, w którym uwłaczające dumie narodowej rozporządzenia, poniżające pochlebstwa i brudne oszczerstwa snują się na każdej szpalcie.

Ohydne kłamstwa, za które dziś spoliczkowano by autora, społeczeństwo ówczesne przy-

• mowało z przerażającą biernością; przypisać to można temu, że w znacznej części złożonem ono było z ludzi, którzy pamiętali czasy przed 31 rokiem, gdy Królestwo miało jeszcze zupełny samorząd, szkoły i wojsko własne, znalazło się przeto w położeniu człowieka, przeniesionego z szerokich pól, z górskich szczytów do ciasnej izby, z której potrochu, powoli wypompowują powietrze. Człowiekowi braknie tchu, braknie sił, ogarnia go odrętwienie, zapada w sen... w omdlenie.

Jeszcze lat kilka takiego stanu a naród nasz byłby zabitym nietylko na ciele, ale i na duchu, więc niezdolnym już do zmartwychwstania.

Trzeba było za jaką bądź cenę dopuścić powietrza do wypompowywanej izby narodowego ducha, choćby przy odbijaniu okna pokrwawić sobie ręce; trzeba było wydobyć się z tej straszliwej kaźni, choćby po stosie trupów.

Rok 63 pognębił naród w najstraszliwszej niedoli, ale ocalił dumę narodową i to jest jego nieocenioną zasługą.

Nadto okoliczności składały się tak, że powstanie mogło mieć prawdopodobieństwo powodzenia. Rosya roku 1855 pokonaną została na Krymie, co doprowadziło cara Mikołaja do samobójstwa, a ją samą do większego liczenia się z narodem. Z drugiej strony Austria, pokonana przez Francję i Włochy, doprowadzona

do rozpaczliwego położenia finansowego, musiała okazać się powolną wobec narodów w skład jej państwa wchodzących.

Wśród samego społeczeństwa rosyjskiego objawiało się żywe zainteresowanie sprawą naszą i gorące ukochanie idei wyzwolenia Polski, którego liczne dowody pozostały w artykułach i odezwach prasy polskiej i rosyjskiej, redagowanej po za granicami państwa Rosyjskiego. I tak w „Demokracji Polskim“ przewodca liberałów rosyjskich Aleksander Hercen r. 1853 pisze: „Wyzwolenie Polski jest połową wyzwolenia Rosyi. Car może stoczyć wojnę polityczną, wojnę przeciw cudzoziemcowi, ale nie podoła przeciw propagandzie rozprzestrzenionej od Baltyku do morza Czarnego“. A dalej posuwa się do wyrażenia, że niepodległość Polski jest wyzwoleniem Rosyi, że car niczego tak się nie lęka jak niepodległości. Polski. „W ten dzień, w którym w Warszawie ogłoszoną będzie rzeczpospolita, petersburski orzeł powiesi się za jedną ze swych głów“.

W r. 1854 we wszystkich pułkach rosyjskich rozrzuconą była odezwa wychodźców rosyjskich do żołnierzy, w której poświęcony jest gorący ustęp Polakom. „Wy żołnierze bronicie narodu rosyjskiego w Polsce. Rosyjski naród nie prosi was o to. Za pierwszym przebudzeniem się swym on zaprze się was i przeklnie zwycięstwa

wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek, wy bronicie cara, a nie narodu rosyjskiego; cara trzymającego pół Rosyi w poddańczej niewoli, pędzącego was przez różgi na śmierć, pozwalającego oficerom bić żołnierzy, policyantom bić mieszczan i wszystkim niechłopotom bić chłopów. Wiedźcie, że stając w obronie cara, stajecie w obronie wszystkich nieszczęść Rosyi. Bijąc się za cara, wy bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę, za różgi, za poddaństwo, za jawną kradzież urzędników i za zdzierstwo panów codzienne“. Na końcu odezwy znajduje się znowu wezwanie żołnierzy do oporu przy rozporządzeniach walki z Polakami. „I żeby nawet którego z was śmierć czekała za to — ona byłaby świętą. On padłby ofiarą odkupienia, ale męczeńską krwią swą przypieczętowałby nienaruszony, wolny sojusz Polski i Rosyi jako początek wolnego połączenia wszystkich Słowian w zjednoczonej i sprzymierzonej Rzeczypospolitej“.

Czy można się dziwić, że Polacy wierzyli, iż tak rozumna i gorąca odezwa znajdzie echo w sercach żołnierzy rosyjskich, wśród których było 315.000 Polaków. Gdyby przynajmniej ci byli co do jednego ruszyli na ratunek ojczyźnie, miałaby Polska, prócz bohaterskich wolontaryuszów, potężną armię, złożoną z wyćwiczonego i zahartowanego w twardej służbie żołnierza.

Zaiste, gdyby choć tylko wobec tych głosów zachęty Polacy pozostali głuchymi, piętnowali byśmy rozpalonem żelazem hańby całe ówczesne pokolenie, oskarżając je, że przez małoduszność i występny egoizm nie wyzyskali tak podatnej chwili.

Niemniej i szlachetniejsze narody Europy zdawały się mieć na sercu niedolę Polski. Cesarz francuski Napoleon III już na kongresie paryskim r. 1831 i wiele później, po zwycięstwach pod Magento i Solferino, starał się wpływać na rządy rozbiorcze na korzyść Polski. Garibaldi, przewodca Włochów, który rozpoczynał wojnę o wyswobodzenie i złączenie rozbitej ojczyzny z niespełna czterema tysiącami ochotników, widział zupełne prawdopodobieństwo powodzenia powstania polskiego i zachęcał z jednej strony Polaków w listach swych do przewodców powstania: Langiewicza i Sierakowskiego, z drugiej strony w odezwie swej do ludów Europy, z lutego 1863 roku, wzywa wszystkie szlachetne jednostki do poparcia bohaterskich wysiłków powstańców.

„Narody Europy! Nie opuszczajcie Polski. Obowiązkiem wszystkich ludów jest pomódz temu nieszczęśliwemu narodowi, który daje w tej chwili świetny dowód siły rozpaczy“.

„Nie opuszczajcie Polski! Jeśli my wszyscy jej pomożemy, spełnimy święty obowiązek i świat

będzie mógł urządzić się zgodnie z powszechnem szczęściem, które jest celem ludzkości“.

Robotnicy francuscy wystosowali adres do cesarza, w którym z właściwą narodowi temu gorącością powiadają:

„Wobec zbrodni popełnianych przeciwko ludzkości niema stronnictw we Francyi, jest tylko naród zawsze gotowy stwierdzić solidarność ludów. Rosya zabija Polskę. Zabija obywateli, których ojcowie nasi nazywali towarzyszami broni, którzy okazali się godnymi tego tytułu tak w klęskach jak i zwycięstwach naszych“...

„Najjaśniejszy Panie! Trzymasz w ręku miecz Francyi, użyj więc tego miecza dla rozcięcia kwestyi, której dyplomacya nie jest w stanie rozwiązać“.

„Najjaśniejszy Panie! Rozwiń chorągiew narodową i ogłoś światu, że wznosi się ona w imieniu świętej sprawy i że idzie za nią wielki naród!“

„Najjaśniejszy Panie! Zbaw, zbawmy Polskę“.

Czy mógł naród polski nie zadrzeć wiarą i nadzieją wobec takich zapewnień?

Trzeźwy dyplomata, włoski, Mazini w październiku jeszcze pisał do Polaków:

„Możecie rachować na powodzenie, rozszerzając tylko podstawę powstania...“

„Przekonajcie Europę, że powstaje nowa Polska, Polska ludu i wolności sumienia, Polska

postępu, a nie Polska zmarłych na zawsze stuleci“.

Polska nie zawiódła nadziei; Polska powstała, bo nie była głuchą na jęk dławionej ojczyzny.

Polska powstała, bo organizm jej narodowy nie był jeszcze zgangrenowany.

Polska powstała, bo nie mogła dłużej znosić zniewag i upodlenia.

Polska powstała, aby po okresie najboleśniej-szych policzkowań i naigrawań, być biczowaną i na krzyż przybitą, ze szczytu którego mogła rozpocząć święte królowanie ducha.

Polska powstała, aby synowie jej rozpoczęli apostołstwo miłości, równości i ofiary dla kraju.

Polska powstała, bo w tych warunkach lepiej jej było przywdziać krwawy płaszcz, niż pozostawać spowitą w zbutwiały, cuchnący całun po-hańbienia.

Polska powstała, by dać początek erze ciągłego czuwania ducha, by letarg ojczyzny w wieczny sen nie przeszedł.

---

## II.

Oto żołdak Moskał z kopia przyskoczył  
I krew niewinną mego narodu wytoczył  
*Mickiewicz.*

Smutna to historia, która rozpoczęła się od utrudniania narodowi spełnienia najświętszego obowiązku, dźwignięcia niedoli współbraci. Szlachetniejsze umysły domagały się gorąco uwłaszczenia chłopów; zwolennikami tego byli przede wszystkim studenci z uniwersytetów w Kijowie i Moskwie, w których, po zamknięciu wszędzie w Warszawie i Wilnie skupiała się młodzież polska a przewodzili im Jan Kurzyna i Edward Jurgens; dalej ludzie powróceni z Syberyi i pewna część szlachty, na czele której stał mąż wielkiej zacności — Andrzej Zamojski, prezes Towarzystwa Rolniczego; najusilniej zabiegał on w sprawie uwłaszczenia ludu i w swoich majątkach to przeprowadził. Ale do zdecydowania sprawy nie przychodziło łatwo, raz dlatego, że choć zaledwie tylko mała garść zacofańców myślała o zachowaniu pańszczyzny, większość chciała

ograniczyć się oczynszowaniem chłopą, miasto zupełnego uwłaszczenia. Przedewszystkiem jednak rząd rosyjski, pojmując jak siła i solidarność narodu polskiego wzrosłaby po takim czynie, utrudniał i opóźniał sprawę.

Ostatnich dni lutego 1861 odbywało się w Warszawie walne zgromadzenie Tow. Rolniczego, w czasie którego miała być zdecydowaną kwestya włościańska. Gorętsi z narodu chcieli przyspieszyć decyzją tak bardzo pożądaną; aby zaznaczyć zgodność narodu w tej sprawie, przedstawiciele wszystkich stanów i prawie całe mieszczaństwo wyruszyło w uroczystym pochodzie ku Zamkowemu Placowi, z kościoła zaś Bernardynów, w stronę nadchodzących, ruszył kondukt pogrzebowy; w ten sposób obok sztandaru narodowego znalazł się krzyż; za oboma postępował milczący, zwarty tłum. Nagle z dwóch stron, od Krakowskiego Przedmieścia i Zjazdu obkoczeni zostali przez kozaków i piechotę, którzy usiłowali rozpędzić zgromadzonych, choć bezbronnych, w pełnem godności uniesieniu nieustępujących ludzi. Nagle renegat, generał Zabłockij zakomenderował salwę, od której padło pięć osób. Pomimo to lud się nie rozpierchnął, podniósł trupy i niósł je na ramionach jak relikwiarze sztywne i krwawe, całe skąpane w słońca złocie wśród szeregów wojska, które już nie odważyło się na drugą salwę.

Nazajutrz wysłano delegację do ówczesnego namiestnika Królestwa, Górczakowa, by pozwolił na uroczysty pogrzeb zamordowanych. Górczakow sam był zaniepokojony bestialnym wystąpieniem Zabłockiego wobec tej cichej i poważnej demonstrancyi, przyrzekł więc nie robić żadnych trudności.

Jakoż 2 marca cała ludność Warszawy wyległa na pogrzeb pięciu ofiar. Od radosnego dnia 3 Maja 1791 r. nie widziała stolica takiego wyroju wszystkich obywateli, takiego zbratania różnych stanów, klas i wyznań. Za duchowieństwem katolickiem szło protestanckie i żydowskie, z wielkim patryotą rabinem Majzelsem na czele. Prowadził kondukt sędziwy arcybiskup Fijałkowski. Przez ulice i cmentarz Powąskowski, ciągnął się nieprzeliczony łańcuch mężczyzn, kobiet i dzieci, dla których pieśń pogrzebowa stawała się hymnem narodowym, pobudką do pozostawiania wytrwale w szeregach obrońców ojczyzny i nie hamowania się trwożnego w objawianiu najszlachetniejszych swych uczuć.

Rząd zaborczy widząc, że Polacy czerpią dyrektywę w Towarzystwie Rolniczem, rozwiązał je w dniu 8 kwietnia. Poruszeni do żywa tem mieszkańcy Warszawy, znowu dali wyraz swemu solidarnemu oburzeniu tłumnym pochodem w dniu 8 kwietnia. Rząd snać powiadomiony był o przygotowującej się manifestacyi, bo we wszystkich



bramach domów i ulicach, wychodzących na główną arterię miasta, Krakowskie Przedmieście, stały oddziały kozackie, które na dany znak ruszyły z dzikim wrzaskiem ku nadciągającej procesyi. Rozpoczęła się istna rzeź bezbronnych z jednej strony, a rozbudzenie się najpiękniejszej ofiarności z drugiej. Starcy, kobiety i dzieci nie ustępowali z placu, dając się zabijać w gorącym przeświadczeniu o świętości ofiary. I znowu równość i braterstwo święciło swój dzień; szlachcic nastawiał pierś, osłaniając starca robotnika, mieszczanka unosiła dziecko arystokraty, żyd pochwyił krzyż upadający z rąk zamordowanego księdza. Nawet wszystko co było szlachetniejszego w narodzie rosyjskim wstrząsnęło się zgrozą wobec barbarzyńskiego postępowania współbraci; kapitan Popow złamał szpadę i cisnął ją o ziemię, zapierając się służby w tak spodlonem wojsku; pułkownik Rejtan zastrzelił się, a wielu z cywilnej służby podało się do dymisyi.

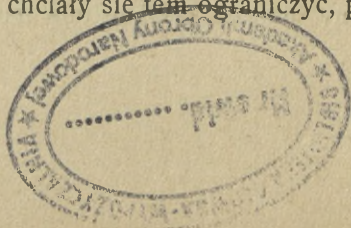
Rząd tym razem nie okazał względności wobec zmarłych bohatersko, odmawiając im nie tylko uroczystego pogrzebu ale nawet wydania rodzinom ciał, których przeszło 200 zostało pogrzebanych w fosach cytadeli.

Naród nie jęknął nawet głośno, lecz przywdział żałobę i jął się cichej a najskuteczniejszej walki — wzbudzenia ducha narodowego wśród szerokich warstw, podnoszenia oświaty, szcze-

pienia miłości braterskiej i solidarności ujawniającej się w coraz liczniejszych manifestacjach, mających miejsce z okazji pogrzebów zasłużonych obywateli i rocznic narodowych.

Większość ich ograniczała się stolicami, jedna tylko rocznica unii Litwy z Polską obchodzona była w całym kraju, szczególnie zaś w Lublinie, Wilnie i Kownie, gdzie, pomimo wielkich trudności ze strony rządu, przybrała prawdziwie imponujące rozmiary. Dla podkreślenia unii dwóch narodów wyruszyły jednocześnie dwie procesyje, jedna z katedry w Kownie, druga z przedmieścia, Antokolu, położonego na brzegu stanowiącym już granicę Królestwa Polskiego.

Rząd chcąc zapobiedz złączeniu się pochodów, kazał rozebrać most, a drogi prowadzące doń obsadzić kozakami. Pomimo nahajek, rażno pracujących i poszturchiwań kolbami, doszły obie procesyje do brzegów rzeki. Jak niegdyś „gałązka litewskiego chmielu, wdziękami pruskiej topoli nęcona, pnąc się po wierzbach i po wodnem ziele, śmiała, jak dawniej wyciąga ramiona i rzekę kraśnym przeskakując wiankiem, na drugim brzegu łączy się z kochankiem...” tak teraz z obu brzegów obsadzonych przez tłumy, jednakiem czuciem ożywione, leciała pieśń „Boże coś Polskę“, pochylały się ku sobie chorągwie i płynęły kwiaty, któremi obrzucano się wzajemnie. Ale tłumy pełne zapału nie chciały się tem ograniczyć, pod



kierunkiem inżynierów rzuciły się dzielni robotnicy i niebawem pręśła mostu zostały złączone, a Polacy i Litwini wśród łez radości rzucaли się sobie w ramiona, wznosząc okrzyki na cześć unii Polski z Litwą — która ustrzegła tą ostatnią od krzyżackiej i moskiewskiej zagłady.

Wobec powtarzających się wciąż manifestacyj, szczególnie niezmiernie licznej i wspaniałej na pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego i uroczystej biesiady, urządzonej przez szlachtę zgromadzonemu na pogrzeb arcypasterza włościąństwu, zaniepokojony rząd ogłosił stan oblężenia.

Nie przeszkodziło to, że zaraz nazajutrz w trzech kościołach Warszawy urządzono uroczyste nabożeństwa żałobne z powodu rocznicy śmierci Kościuszki. Wojsko otoczyło kościoły i pilnowało drzwi, celem aresztowania wychodzących. Z kościoła św. Krzyża lud został wyprowadzony przez księży tajnem wyjściem. Zebrani zaś w katedrze i kościele Bernardynów dzień i noc spędzili na modłach, o głodzie i chłodzie. Zniecierpliwione wojsko nad ranem wtargnęło do kościoła, brutalnie opróżniając go z pobożnych otaczających katafalk i ołtarze, jarzące światłem. Przeszło 3.000 osób odprowadzono do cytadeli. Duchowieństwo, chcąc uchronić kościoły od ponownego znieważenia, poleciło je pozamykać.

Przedłużało się straszliwe położenie; z jednej strony ludność, pozbawiona nawet pociechy na-

bożeństw, zamknięta w sobie, coraz bardziej odczuwająca potrzebę zbliżenia wzajemnego i podtrzymywania ducha, tworzyła coraz liczniejsze spiskowe komitety, towarzystwa dla pracy nad ludem i dla przygotowywania przyszłego powstania; z drugiej rząd carski, rozwścieczony tym cichym oporem, karzący z niesłychaną surowością każdy cień choćby odkrytej pracy. Zaroiły się znowu drogi syberyjskie zesłańcami; dźwignęły się szubienice.

Taką sytuację zastał w Polsce wschodzący rok 63.

Ster spraw polskich spoczywał wówczas w rękach margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, człowieka ukształconego, po swojemu kraj kochającego, ale niezmierniej pychy, nieprzebierającego bynajmniej w środkach, gdy szło o pokonanie przeciwnika, który śmiał inaczej niż on chciał postępować. Na tak wybitnem stanowisku zrobił dużo dla Królestwa, podniósł oświatę, założył wiele szkół niższych i wyższych, zastępował na urzędach Rosyan Polakami; wypracował ustawę o oczynszowaniu włościan. Ale jak ognia, jak najstraszliwszego widziadła, bał się jednego — powstania narodowego. Trzeźwo patrząc na rzeczy, nie przepowiadał mu powodzenia, materialista, bagatelizował moralne korzyści; jakie dadzą się osiągnąć nawet przy klęsce, przewidywał zaś to, co wynikło rzeczywiście ze zbrojnego ru-

chu, to jest tysiące tragicznych zgonów, zdewastowanie kraju i straszliwą zemstę wroga.

Upatrując, nie bez racji, głównych agitatorów powstania w młodzieży, postanowił usunąć niebezpieczny, według niego, żywioł w sposób iście szatański. Oto podsunął myśl, aby najbliższy pobór wojskowy nie osiągnął tych, na których przychodziła kolej prawem lat, lecz tych wszystkich, których wskażą władze jako podejrzanych o sprzyjanie sprawie powstania, choćby to byli ojcowie rodzin, choćby nie dobiegający jeszcze pełnoletności.

Ohydne łowy na ludzi zaczęły się z 14 na 15 stycznia. Policja i wojsko wkraczały do domów, zabierając skazanych, których ze skrepowanymi rękami, pod osłoną bagnetów odsyłano do fortecy. Wielu jednak uszło, wielu później zostało odbitymi przez współbraci już rekrutami. Ci wszyscy mieli do wyboru, albo wieloletnią służbę w wojsku, którą im jako nieprawomyślnym, wróg postarałby się uczynić, tak ciężką, aby ani dziesiąta część nie powróciła z niej więcej, albo podnieść bój otwarty i leźć za miłą ojczyzną.

Szlachetny naród mógł przechylić szalę tylko na tę stronę.

Rząd Narodowy zdecydował powstanie, dwództwo nad zbierającymi się partiami powierzając Zygmunтови Padlewskiemu, który pragnął, aby powstańcy brali dekreta uwłaszczenia ludu

i o ile możności poparci przez niego, znosił mniejsze oddziały nieprzyjacielskie, unikając zetknięcia z większemi siłami.

Powstanie rozpoczynało 10.000 niewyćwiczonych ludzi, mających przeciwko sobie 83.000 regularnego wojska, a broni ledwo na 600 ludzi i to lichej. Ze względu że Rząd Narodowy nie przygotowywał powstania prędzej jak na wiosnę, nie przytransportowano jeszcze broni zamówionej za granicą, której dostawienie połączone było z niezmiernemi trudnościami. Pomimo to pierwsze utarczki skończyły się zwycięstwem Polaków prawie na całej linii, przypisać to należy nie tylko męstwu rozpaczy, ale i temu, że Moskale zaskoczeni zostali zniemacka i nie zdążyli sił skoncentrować.

W tych pierwszych walkach odznaczyli się niesłychanem męstwem w północno-wschodniej części Królestwa: Cichorski, zwany Zameczkiem, Roman Rogiński, Władysław Lewandowski, Jabłonowski. W południowej i zachodniej: Leon Frankowski, Apolinary Kurowski, Maryan Langiewicz, Antoni Jeziorański i wielu innych.

Odnoszono zwycięstwa zdumiewające ze względu, że przeciwko tysiącom regularnego żołnierza stawały dziesiątki, niewyćwiczonych, źle uzbrojonych, głodnych i zziębniętych ochotników. O umiejętnem pokierowaniu bitwą, o wyzyskaniu odpowiedniemi warunków okolicy, czy pozy-

cyi wroga, mowy prawie być nie mogło u tych wodzów, z wyjątkiem kilku byłych oficerów, nie mających prawie pojęcia o taktyce wojennej. Dlatego wynik bitwy pod Wągrowem, gdzie włościanie pod dowództwem Jabłonowskiego, biegnąc zbrojni w kosy ku baterii nieprzyjacielskiej, przypomnieli Raławice, był nieszczęśliwy. Po bitwie pod Siemiatyczami, która w pierwszym dniu skończyła się odparciem wrogów, nie mogących powstrzymać się od podziwu dla bohaterstwa Polaków, nastąpił dzień drugi, zakończony pogromem.

I to jest tłem całej historii zbrojnego ruchu 63 roku. Wszędzie niesłychane bohaterstwo i ofiarność, nieudolne wobec przeważających sił wroga i niedoświadczenia dowódców.

Już 19 lutego został rozbity pod wsią Krzywosądzą, kierownik ruchu rewolucyjnego od pierwszych jego zaczątków, Ludwik Mierosławski, ogłoszony wodzem naczelnym i dyktatorem, który wiódł z sobą 83 oficerów i podoficerów, wyszkolonych w zagranicznych szkołach wojskowych; mieli oni stać się tak pożądanymi instruktorami, a tu legli prawie co do jednego. Sam Mierosławski, ledwo uszedł z kilkunastu i niebawem połączył się z oddziałem Mielęckiego, aby ponieść drugą klęskę, pod Nową Wsią, której rozmiary znowu zmniejszyło bohaterstwo kosynierów pod dowództwem Mikulicza, którzy

śmiało natarli na artylerię, umożliwiając zdziesiątkowanym szeregom uniknięcia ostatecznej zagłady, sami ginąc co do jednego. W dwa miesiące potem pomścił ich Young de Blankenheim, pobiwszy w temże miejscu Moskali. Ale ten znowu w cztery dni potem poniósł klęskę i znalazł śmierć pod Brdowem.

Na południo-zachodzie Królestwa znaczne siły zebrał Maryan Langiewicz, dzięki robotnikom z fabryk i cukrowni, którzy z zapalem garnęli się do powstania. Były profesor szkoły wojskowej w Genui, uczestnik wypraw Gribaldiego we Włoszech, miał za sobą doświadczenie, które wykazał w bardzo szybkim urabianiu ochotników w ruchach wojskowych i robieniu bronią. Ale i on nie zdołał utrzymać ani Wąchocka, ani Suchedniowa, wobec przeważających sił rosyjskich, które to miasteczka stały się pastwą dzikiej zemsty wroga. Wykonał następnie imponujący śmiałością napad na Bodzentyn, ale i stąd wypartym został ku Łysej Górze. Wśród tych walk, kończących się niepowodzeniem, czynili jednak dzielni powstańcy takie spustoszenie w oddziałach rosyjskich, że szerzyli paniczny strach wśród nich, opromieniając postać Langiewicza aureolą nieustraszonego męstwa. Pod Małogoszczą połączył się z Antonim Jeziorańskim, który dał się już poznać kilka śmiałymi czynami wojennymi. W bitwie tej młody żołnierz polski

dał dowód nietylko tak powszechnie znanego męstwa, ale i zimnej krwi i poważnej strategii dzięki kierownictwu Langiewicza. Niestety gdy wyczerpała się amunicja, nastąpiła klęska i bezlitosna zemsta wroga.

Pomimo tego niepowodzenia coraz nowe oddziały ściągały do obozu Langiewicza, który cofnął się ku Piaskowej Skale, wyparłszy stamtąd załogę rosyjską, a następnie do Goszczy. Tu 10 Marca złożył przysięgę na dyktatora, powstańcy bowiem pragnęli widzieć jednolitość kierownictwa wojennych kroków i chętnie bezwzględne rządy wojskowe uznawali. Jakoż po tym fakcie, dzięki bohaterstwu powstańców, odniesiono pierwsze bezwzględne zwycięstwo pod Grochowiskami.

Ale znalazło się coś trudniejszego do pokonania nad karabiny i armaty, była tem nędza, wkradająca się do oddziałów, tem większa, im one były liczniejsze. Wojsko rosyjskie ogładzało okolice, wypełniało miasta i miasteczka, w których można było znaleźć dach nad głową, nie szczęśni przeto obrońcy ojczyźni spędzali długie tygodnie pod gołym niebem, śpiąc po kilka godzin dziennie w śniegu, lub błocie, odbywając nocami męczące, doprowadzające do rozpaczki marsze. Słabszego ducha poczuli się wymykać i wśród najwyższych niebezpieczeństw powracać do domów. Sam Langiewicz, podzieliwszy wojsko na trzy oddziały i zdawszy nad nimi do-

wództwo poszczególnym wodzom, w towarzystwie kilku, przeszedł granicę austriacką, mając zamiar przez Galicyę dostać się w Lubelskie, dla pokierowania akcją powstańczą na południowo-wschodniej stronie Królestwa. Niestety przy przejściu granicy został poznany przez austriaków, którzy uwięzili go i długo trzymali w jednej z twierdz.

W przeciwnym krańcu Królewska gromadził siły Zygmunt Padlewski, opierając się w części na włościanach, szczególnie na ożywionych gorącym duchem patryotycznym Kurpiach, z puszczy Myszynieckiej. Roztropny i światły, równie jak Langiewicz wyrobiony we włoskiej szkole wojskowej, 9 Marca stoczył bitwę pod Myszyniecem z dziesięciorako liczniejszym wrogiem, gdzie na czele kosynierów, dzięki niezrównanemu męstwu swemu, ocalił oddział, ze wszech stron obkoczony, który cofnął się do Drażewa, gdzie smutną koleją, rozbity został przez Rosyan. 22 Kwietnia, jadącego naprzeciw przebywającemu z Prus oddziałowi, pochwycili nieprzyjaciele i 15 Maja, gdy nie dał się wziąć na kuszące obietnice świetnej zmiany losu, byle podał się do łaski monarszej, w Płocku rozstrzelany został.

I tak każdemu prawie dowódcy powstania okrutny los po jednym uśmiechu zsyłał śmierć nieubłaganą.

Surowy i bezwzględny w stosunku do współ-

braci, lecz gorąco miłujący ojczyznę Dyonizy Czachowski, który objął trzecią część oddziału Langiewicza, był długo szczęśliwszym, odnosząc pomyślne utarczki i bitwy z nieprzyjacielem. Ale po sześciomiesięcznych codziennych prawie walkach musiał i on rozpuścić, wyczerpany, chory, do widm podobny zastęp i odjechać do Krakowa, aby rekrutować wśród Galicyan ochotników do powstania. Jakoż na jesieni wkroczył znowu do Królestwa na czele licznego oddziału, złożonego z Galicyan, który po bohatersku i ze znacznymi dla Rosyan stratami, stawiał im czoło w wielu potyczkach. Ale pod Osiekiem, osaczony przez znaczne siły moskiewskie, poniósł dotkliwie straty. Między innymi około setki strzelców obwarowało się w olbrzymiej owczarni dworskiej, prażąc wroga celnymi pociskami, wówczas Moskal uciekł się do często stosowanej przez siebie metody — podpalenia budynku. Około stu młodzieńców zginęło w tak okropny sposób, do ostatka nie przestając strzelać do oblegających. To też Rosyanie, zwykli zmniejszać swe straty, sami przyznają się do 150 zabitych. Czachowski, mszcząc się, nie przestawał trapić wroga, lud wierzył w niego i garnął się licznie. Ale i dla niego wybiła zła godzina. Osaczony z małą garstką walecznych pod Jaworem, kładąc wroga pokotem, zarąbany został 6 Listopada. Żadnego z wodzów powstania wszystkie

warstwy społeczne nie żałowały tak gorąco jak jego.

W Lubelskiem wielkiem męstwem i zdolnościami dowódcy odznaczył się Marcin Borelowski, zwany Lelewelem, czeladnik studniarski. Dla świetnych dowodów dzielności i talentu organizatorskiego mianowany naczelnikiem sił zbrojnych województwa Podlaskiego, pobił Moskali 17 Marca pod Józefowem, ale w pięć dni potem tamże, wyczerpany i przetrzebiony oddział, rozбитo został w puch. Zginął wtedy młody, a wielce obiecujący poeta Mieczysław Romanowski. Niezłamany niepowodzeniem, zgromadził nowe siły i pobił Moskali na głowę pod wsią Panasówką; kilkuset żołnierzy rosyjskich i dwa zagwożdżone działa zostały na pobojuwisku. I znowu po tym uśmiechu fortuny, w trzy dni później straszna klęska pod Batożem; w mordeczej tej bitwie rzemieślnik bohater, nie schodząc do ostatka z pola walki, legł śmiercią zasłużonych.

Od strony Galicyi coraz nowe wkraczały oddziały, zasilając przetrzebione zastępy Królewaków, niosąc krew swoją i poświęcenie na ołtarzu ojczyzny.

Jeziorański w bitwie pod Kobylanką 28 Kwietnia odniósł bez przesady świetne zwycięstwo, ale przez wadliwą taktykę zatrzymał oddział w temże miejscu, gdzie w kilka dni potem potwornie obkoczony został, a choć utrzymano się

na stanowisku, słało się to ze stratami tak dotkliwymi, że zdziesiątkowani i wyczerpani powstańcy nie znaleźli dość męstwa aby zewrzeć się po raz trzeci z wrogiem, lecz wprost gromadnie uciekali po za granicę austryacką.

W pobliżu Myszyńca, w wilię dnia w którym bohater jego, Padlewski, miał ledz bezbronny pod kulami nieprzyjacielskimi, w lesie między Komorowem a Jeleniami dowódcy: Deskur, Mystkowski i Frycze, dzięki doskonale zorganizowanej zasadzce, odnieśli świetne zwycięstwo, zdobywając mnóstwo tak bardzo potrzebnej powstańcom broni. Ale w kilka dni potem pod Czyżewem, wskutek złej strategii, tenże oddział poniósł dotkliwą klęskę, tracąc najdzielniejszych dowódców.

I znowu w Lubelskiem pułkownik Mikołaj Heidenreich, zwany Krukiem, w początkach Sierpnia, pobił Moskali pod Chruśliną i Żyrzynem, gdzie zabrał 150 żołnierzy do niewoli, zdobył dwa działa i 200.000 rubli gotówki. Więc znowu zemsta wroga pchnęła przeciwko bohaterom znaczne siły, które zadały im dotkliwą klęskę pod Fajslawicami.

Wszystkie oddziały powoływały do broni lud wolny, równych obywateli kraju, a tymczasem podły Dziennik Powszechny do okrutnych przeładowań dodawał nikczemne kłamstwa, które usi-

łowano lud bałamucić i przerażać. Wystarczy taka próbka:

„W ostatnich czasach w gubernii Radomskiej, ukazały się oddzielne bandy konnych buntowników, które jeżdżąc po wsiach i miastach, rabowały, mordowały i zadawały męczarnie spokojnym mieszkańcom, a w szczególności odznaczały swe napaści wieszaniem włościan wszelkiej płci i wieku“.

W rzeczywistości zaś nie brakło męczenników świętej idei:

Z Kijowa wyszło 21 młodzieńców, studentów uniwersytetu, mając na celu ogłoszenie ludowi ukraińskiemu, że ten z rąk współbraci otrzyma wolność i ziemię, ale trzeba, aby mu pomógł zwalczyć wspólnego wroga — rząd carski. Odezwała podyktowana przez gorące ukochanie ludu w języku małopolskim, nazywała się „Złota hrabota“; prócz niej nic więcej nie mieli w ręku szlachetni apostołowie.

Ale rząd w wymyślnej swej niegodziwości przedstawił garstkę młodzieńców jako wysłańców niebezpiecznej partii, która chce zgnieść lud ukraiński i narzucić mu katolicyzm. Wobec tego wszędzie wrogo przyjmowano wysłańców-bohaterów. Wreszcie w Sołowiówce doszło do wybuchu; tłum uzbrojony w drągi, cepy i widły rzucił się na nich i choć przyjęci ideją miłości bliźniego nie walczyli nawet z napastnikami, nie

chcąc jednej kropki krwi ludu wziąć na swą odpowiedzialność, legli prawie wszyscy w bohaterski sposób.

Wiejska ludność Litwy, a szczególnie Białorusi także wrogo odnosiła się do powstańców; odczuł to Roman Rogiński, który wśród najwyższych niebezpieczeństw wioząc 2.000 kos dla powstania na Polesiu, musiał bardziej ucierać się z chłopstwem w powiecie Kobryńskim, niż z Moskalami. Wiele później dopiero rozgrzała się Litwa, a to dzięki rozumnym zabiegom „Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy“, na czele którego stanął Józefat Ohrysko; umiał on przełamywać uprzedzenia, wyrabiać sympatyę dla powstania w wojsku ruskiem, wśród którego przeciągnął na stronę powstańców przeszło tysiąc oficerów, zdobył też plany fortec i mapy sztabowe, a od obywateli wielkie sumy pieniędzy.

O wiele prędej i potężniej niż Litwę Żmudź objął płomień powstania, który rozniecali ludzie niezmiernej miłości ojczyzny: ks. Antoni Mackiewicz, Bolesław Kołyszko i Ludwik Narbutt, syn znanego historyka Litwy. Ten ostatni jako osiemnastoletni uczeń gimnazjum wileńskiego za tajną działalność patriotyczną wśród młodzieży, skazany został przez Moskali na różgi i 12 lat służby wojskowej na Kaukazie. Taka dola i taka służba zahartowały młodzieńca i tem gorącej kazały ukochać ojczyznę. To też już 2 Lutego z pier-

wszym ruchem w Królestwie i on począł formować oddział, zdumiewając i do pasyi doprowadzając wroga szybkimi i znakomicie kalkulowanemi zaczepkami i odwrotami wśród puszczy litewskich, które pozwalały potem na zwycięskie dość znaczne potyczki. Niestety około Dubicz, zdradzony, obkoczony został przez liczny oddział rosyjski, który zadał ciężką klęskę powstańcom. Narbutt osłaniając ich do ostatka, legł śmiercią walecznych, zapewniając towarzyszom, że słodko jest umierać za ojczyznę.

Po Narbucie zasłynął drugi, ex-oficer rosyjski, Zygmunt Sierakowski: człowiek znany z rozumu, doświadczenia i powagi, wzbudzał zaufanie do sprawy u bogatego obywatelstwa Litwy, które nie pożałowało ofiar. Wkrótce do naczelnika przyłączyli się ks. Mackiewicz i Kołyszko. Wspólnemi siłami zadano dotkliwą klęskę Moskałom pod wsią Ginetynem, gdzie ks. Mackiewicz z krzyżem w ręku siedł na czele kosynierów.

Ogień powstania ogarnął Wileńskie, Grodzieńskie, Augustowskie; zapał udzielał się wszystkim. Gdy partya „wojewody Dołęgi“ (tak nazywano Sierakowskiego) wchodziła do wsi lub miasteczka, bito w dzwony kościelne, ksiądz wychodził z błogosławieństwem, dziewczęta i dzieci rzucały kwiaty pod nogi bohaterów, a młodzież garnała się do szeregów obrońców ojczyzny. W dwa ty-

godnie miał Sierakowski już 2.000 wojska litewskiego, w dwa miesiące spodziewał się mieć 10.000. Wierzyli w to równie dobrze wrogowie, więc ścigając się jak największe siły, zaatakowali z kilku stron wojska powstańcze. Pobici pod Birzami, pozostawiwszy 150 zabitych i rannych, cofnęli się w popłochu, ale, trzymając się właściwej sobie taktyki, ścignęli nowe siły i zaatakowali nazajutrz wyczerpany oddział Sierakowskiego pod Gudziszkami; bój trwał kilkanaście godzin i zwycięstwo chyliło się to na jedną to na drugą stronę. Burza ze śniegiem przerwała bitwę. Obie strony opuszczały pobojowisko, unosząc swych rannych, był między nimi, trafiony kulą w krzyż, Zygmunt Sierakowski. Oddział dzielnego naczelnika został rozbity dnia następnego; on sam ujęty w kilka dni potem na leśniczówce wraz z Kołyszką, odwieziony został do Wilna, uwięziony i wkrótce rozstrzelany.

Ks. Mackiewicz przez dziewięć miesięcy na czele małej garstki trafił wroga uciążliwą partyzantką. W początkach grudnia został ujęty przez Moskali, którzy obwozili go okutego po miasteczkach, pokazując bohatera Żmudzi w niewoli, w końcu powiesili w Kownie 28 grudnia.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie nie brakło szlachty, która dążyła na wezwanie ojczyzny, ale, ogół ludu jak wiemy, odnosił się wrogo.

W przeciwieństwie do tych okolic Rusi, w Pińszczyźnie chłopci nie tylko nie przeszkadzali, ale garnęli się do oddziału byłego podpułkownika sztabu generalnego, Romualda Trauguta, któremu udało się odnieść kilka znacznych zwycięstw.

A jednak z kończącą się wiosną wyczuć można było, że powstanie na całej linii chyli się ku końcowi. Przyczyniały się do tego nieporozumienia dwóch kierujących stronnictw. Rząd Narodowy składał się z tak zwanych „Białych“, którzy doradzali wielkie umiarkowanie w akcji i przewlekanie sytuacji, aby doczekać się czynnego poparcia państw Europejskich. Stronnictwo zaś rewolucyjne, „Czerwoni“ doradzało podniesienie ludu na całym terytorium dawnej Rzeczypospolitej, nadanie mu swobód i z jego pomocą, a nie obcych mocarstw, walczyć do ostatniej kropli krwi, zdobycie niezależności. Jedni i drudzy grzeszyli zbyt wielką wiary; pierwsi w egoistyczne państwa europejskie, które ograniczyły się pisaniem pompatycznych odezów; drudzy wiarą w ciemny i nieprzygotowany lud, który w wielu miejscach, jak w Sołowiówce, kamieniem za chleb płacił. Same zaś zatargi jaknajfatalniej wpływały na przebieg wypadków.

Przytem powstańcy byli nad wyraz wymęczeni miesiącami całymi forsownych marszy, głodu i zimna, zdenerwowani ciąglem wyczekiwaniem

napaści przeważającego wroga, widokiem znęcania się nad rannymi, oraz barbarzyńskich pogromów. Nie pomogły bohaterskie wysiłki genialnego partyzanta, Zygmunta Chmieleńskiego, który zgładziwszy niemało nieprzyjaciół w licznych bitwach, ciężko ranny pod Bodzechowem, został ujęty i rozstrzelany. Nie pomogły zwycięstwa generała Józefa Hauka-Bosaka, byłego pułkownika wojsk rosyjskich, który porzuciwszy świetną karierę, oddał na usługi ojczyzny swą wiedzę wojenną i doświadczenie zdobyte w długich walkach z powstańcami kaukazkimi. Nie pomogło zaparcie, męstwo, krew i męka, tyłu, tyłu, o których historia pisze i dziesięć razy większej liczby bohaterów, co zesłi do mogiły, nie rzuciwszy światu swego imienia; walki stawały się coraz radsze, prześladowanie coraz cięższe.

Na Litwie Murawiew, zwany Wieszatiem, wysiłał swą zwierzęcą głowę na coraz dziksze prześladowanie nieszczęśliwej ludności. W Królestwie namiestnik Berg rywalizował z nim niegorzej. Wściekłość zaś jego doszła do szczytu, gdy w dniu 19 Września na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciw domu Andrzeja Zamoyskiego wykonano na niego zamach. Bomba wprawdzie eksplodowała przed powozem, skutkiem czego padło osiem koni i odniósł rany jeden tylko kozak, niemniej Berg pierwszą swą wściekłość wywarł na Zamoyskim i nieszczęsnych mieszkań-

cach obszernej kamienicy. Zniszczono ją po barbarzyńsku; wszystkie sprzęty, książki, rękopisy, cenne pamiątki, między którymi znajdował się fortepian po Chopinie, wyrzucono przez okna, zgarnięto na środek dziedzińca i spalono. Wszystkich mieszkańców w liczbie 180 uwięziono. W czasie rabunku pokaleczono wielu, zabito jedną kobietę, a niemowlę wyrzucono na bruk z trzeciego piętra. W całym kraju przepelnione były więzienia, rozlegał się świst różeg, huk zakuwanych kajdan i smutny brzęk ich wśród szeregów pędzonych do kopalń Sybiru.

17 Października u steru Rządu Narodowego stanął Traugut, jedna z najszlachetniejszych postaci powstania. Głównem usiłowaniem jego było przeczekanie zimy, doczekanie się interwencji Europy i pozyskanie szerokich warstw ludu polskiego, aby zechciał stanąć z wiosną zwartym murem w obronie ojczyzny.

Niestety, nie było już na to czasu. Rząd, przez wydanie ukazu uwłaszczającego chłopą, odjął szlachetnym synom Polski pociechę wprowadzenia w czyn upragnionego celu, dla którego nie żałowali krwi i trudu, przytem wielkimi krokami postępował na drodze zgniecenia wszelkiego ruchu; aresztowano na wszystkie strony i torturami wymuszano zeznania; skutkiem natrafienia na słabsze duchy, odkryto tajny Rząd Narodowy i poczęto się wyławianie jego przedsta-

wicieli. Ostatnim aresztowanym był sam naczelnik, nieodżałowany pamięci Traugut.

5 sierpnia 1864 r. stanęli pod szubienicami na stokach cytadeli ostatni bohaterowie powstania: Romuald Traugut, Rafał Krajewski, Józef Toczyński, Roman Zuliński i Jan Jeziorański. Wszyscy naoczni świadkowie zapewniają, że twarze ich jaśniały pogodą i niebiańskim weselem.

Słońce ofiary boskim blaskiem rozjaśniło ponure barwy męczeństwa!

Bohaterowie szli na stracenie z duszą napętnioną szlachetną dumą, bo oto ich pięciu zamykało korowód wielkich ofiarników, rozpoczęty przez pięciu męczenników z dnia 27 lutego, który wydobył ze zgniłego lochu poniżenia ducha narodowego, aby zaimponowawszy wrogowi, sprawił, że odtąd gnębiąc i zabijając, nie śmiał już Moskał publicznie znieważać, lub kazać Polakom kłaść swój język brudnymi oszczerstwami własnych współrodaków. Ten korowód wygłodniałych, wymęczonych krwawych bohaterów sprawił, że idea równości braterskiej stała się odtąd prawem w narodzie polskim.

Słońce ofiary wydobyło na jaw kwiaty miłości bliźniego niezrównanego blasku.

---

### III.

O matko Polsko!...  
W żłobku serc naszych biednych położona  
Na zwędłem kwiecie marzeń i popiołów...  
Matki my biedne, bo z naszego łona  
Płynie ci ogień, roztopiony ołów,  
A ty tak jesteś karmu upragniona,  
Że ci za matki my i za aniołów  
I za obrońców, za dom i za szańce  
Musimy dziś być... my — sami wygnać!

*Słowacki.*

Historia powstania wymienia tylko trzy kobiety, które brały czynny udział w bitwach: Henrykę Pustowojtównę, Maryę Piotrowiczową i Zofię Dobronoki.

Najwybitniejsze miejsce wśród nich zajmuje Pustowojtówna.

Ojcem jej był rosyjanin, który w wojsku doszedł stopnia generała, ożeniony z Polką, Kossakowską. Henryka choć ochrzczona na prawosławie i wychowana przez matkę, prawdopodobnie nie patryotycznie usposobioną, gdy wyszła za moskala i nie wyzyskała przysługującego jej prawa, że córki w wyznaniu idą za matką, drogą owej

powrotnej fali miłości ojczyzny, która często ożywia serca dzieci nie tylko obojętnych, ale nieraz ranegatów, całą duszą kochała ojczyznę matki. Dała dowód tego przedewszystkiem śmiałym udziałem w manifestacjach w Lublinie. Rząd już wówczas, pobłażliwszy dla niej jako dla prawosławnej, nie wtrącił do więzienia lecz skazał na wysłanie do jednego z prawosławnych klasztorów w głębi Rosyi. Henryka ukryciem się w czas zdołała uniknąć losu, który przy jej usposobieniu i gorącym ukochaniu wszystkiego co polskie, byłby okropnym. Bardzo wykształcona, zdolna, posiadała talenta i pisała wiersze. Współczując nieszczęsnej ojczyźnie rodziny swojej, ułożyła pieśń, odpowiadającą polskiemu narodowemu hymnowi:

Boże coś Rosyę przez tak długie wieki  
 Trzymał w ciemności na hańbę ludzkości!  
 Coś jej odmawiał dotąd swej opieki,  
 Robiąc narzędziem tyraństwa i złości,  
 Przed twe ołtarze zanosim błaganie:  
 Lud nasz nieszczęsny racz oświecić Panie!

Przed powstaniem należała do najgorętszych i pchała młodzież do wybuchu, choć nie było ani broni, ani środków pieniężnych do jej zakupna <sup>1)</sup>.

Na pierwsze hasło orężnej walki, ubrała się

---

<sup>1)</sup> Stella Sawicki. Galicya w powstaniu.

po mężku, zaopatrzyła w broń i zaciągnęła się do oddziału Langiewicza, który uczynił z niej swego adjutanta. Towarzysz broni, pułkownik Jeziorański, tak wyraża się o bohaterskim jej zachowaniu w bitwie pod Małogoszczą: „Pustowojtówna niemało przyczyniła się do mężnego zachowania się powstańców. Wśród kul świszczących nieustraszenie przebiegała konno plac bitwy, wstydząc i zmuszając pierzchliwych do powrotu. Odwaga jej w boju była przykładem dla żołnierzy“.

W tejże bitwie zginęła druga dzielna niewiasta, Zofia Dobronoki, o której nie posiadamy bliższych wiadomości.

W bitwie pod Dobrą także brały udział dwie kobiety; jednej z nich nazwisko nie zachowało się wcale, druga dała dowód męstwa, graniczącego z zaciekłością; była nią Marya Piotrowiczowa, z domu Michalska, żona nauczyciela ludowego, młodziutka kobieta, od roku dopiero zamężna. Oboje z mężem zaciągnęły się w szeregi do oddziału Dworzaczka, aby w pierwszej bitwie pozostać na poboju. Piotrowicz padł pierwszy, ze śmiercią jego życie utraciło wszelki powab w oczach Maryi, postanowiła oddać je ojczyźnie, lecz za wysoką cenę; rzuciła się w najgęstszy wir bitwy, obkoczona przez kozaków broniła się rewolwerem, póki nie wystrzelała wszystkich kul. Wówczas pochwyciła kosę z rąk

nadbiegającego kosyniera, który podążając jej z pomocą, padł przebity kulą; rąbała i kłuła nią kozactwo z całą zaciętością. W końcu jednak padła, przeszyta kulą. Kozacy sądząc że nieżywa, zwrócili się już w inną stronę, gdy przywołała ich oświadczeniem, że ma im coś ważnego do powiedzenia; jeden z żołnierzy nachylił się nad nią, lecz w tejże chwili dała ognia z pistoletu, który wyczuła pod ręką, padając na pobojuwisku. Żołnierz padł bez życia, lecz inni, mszcząc się śmierci towarzysza, rzucili się ku niej, pastwiąc się nad umierającą i stygnącym jej ciałem, które znaleziono pokryte stu kilkunastu ranami od pchnięcia bagnatów.

Po za niemi żyjący dziś jeszcze weterani wspominają o trzech siostrach Maciejowskich z Galicyi, które zaciągnęły się do powstania, jedna z nich straszliwie poraniona znaleziona została na pobojuwisku Batoża.

Alfred Potocki pisze o jakimś przystojnym, młodzieńskim koledze, który jak się okazało był dziewczyną.

Józef Benz uczestnik wielu bitew 63 r. wspomina, że w oddziale podpułkownika Grudzińskiego „włókł się słaby i mizerny ochotnik, o bladej i piegowatej twarzy. Przekonaliśmy się później, że ochotnik ten był dziewczyną; po tem odkryciu usunięto ją natychmiast z oddziału.

Mówiono, że prócz niej znajdują się jeszcze trzy kobiety w mężkiem przebraniu“.

Prawdopodobnie usilne poszukiwania odkryłyby jeszcze kilka kobiet, które stanęły w szeregach walczących. Na razie wiemy o tych tylko i nie uważamy ich za najgodniejsze wśród niewiast 63 roku.

Znajdujemy bowiem kobiety wszystkich sfer na wszystkich posterunkach, na których znaleźć się mężczyźnie było zatrudno, lub za niebezpiecznie; tam gdzie trzeba było łączyć dobroć gołębią, z chytrą węża, poświęcenie matki z zaparciem siebie obywatelki.

Już w dniu 8-mym kwietnia, gdy bruk Krakowskiego Przedmieścia zabarwił się obficie krwią niewinnych ofiar „Kobiety z ludu, według słów jednej z rosyjskich gazet, okazywały największą zawziętość. Żołnierze z największą trudnością zdołali je rozpędzić“.

A gdy zapragnął naród okazać ból solidarny po stracie tylu braci, „kobiety pierwsze przywdziały żałobę, za nimi dopiero poszła męzka połowa społeczeństwa i wkrótce cały naród okrył się żałobą, rozpoczynając okres tak nazwanej przez wroga i słusznie nazwanej — rewolucji moralnej“<sup>1)</sup>. One nader czynny biorą udział we wszystkich obchodach narodowych, nabożeń-

---

<sup>1)</sup> Maryan Dubiecki.

stwach, przygotowaniach bielizny, mundurów i środków opatrunkowych dla obrońców ojczyzny. Gdy zaś ogień powstania ogarnął już ziemie polskie, dla kobiet rozumiejących położenie i prawdziwie kraj kochających, przestają egzystować rozrywki, stroje i błahostki, zanika wszelki interes osobisty; żyje powstaniem i dla powstania. One zaopatrują oddziały w żywność, one przenoszą korespondencję, one opatrują rannych i z najwyższym niebezpieczeństwem osobistym, przechowują ich po domach. A zaiste mniejszego nakładu zimnej krwi potrzebowało postępowanie w szeregu niż przemyskanie się nocami wśród zarośli lub trzęsawisk, by zdala od dróg bitych, po których włóczyli się żołdacy moskiewscy, przynieść ważne papiery, lub ustne wiadomości.

Wogół kobiety 63 roku nie szukają śmierci na polu bitwy, lecz nie lękają się jej, gdyby życie miały okupić zaniedbaniem obowiązku.

Jest jeden fakt w historii powstania, który powinien przejść do dziejów, aby być zapisanym złotymi zgłoskami; jedno kobiece zdanie, które obok pamiętnych słów rzymskich niewiast znaleźć się ma prawo.

Było to w Siemiatyczach. Jenerał Maniukin, rozgromiwszy oddział Lewandowskiego, osłaniający miasto przez dwa dni z niesłychanym bohaterstwem, posłał parlamentarza, który zażądał,

by kobiety zebrały się na rynku. Gdy godniejsze przedstawicielki ludności stały się, parlamentarz oświadczył im, że Maniukin pozwala im zabrać dzieci i opuścić miasto, które zostanie zrabowanym i spalonym, a obrońcy jego w pień wycięci. Oświadczenie to przyjęto pełnym oburzenia protestem; po chwili zaś wystąpiła poważna matrona i rzekła: „Powiedz swemu generałowi, że tu kobiety umierają przy swych mężach, dzieci przy swych rodzicach“.

I wobec zbliżającej się tłuszczy żadna nie pozostawiła tego, któremu ślubowała nie opuścić go aż do śmierci!

Tam gdzie szło o ratowanie życia współbraci Polki imponują śmiałością i zimną krwią. Pomimo, że wróg mścił się straszliwie za przechowywanie powstańców, prawie wszystkie na uboczu znajdujące się dwory polskie zostają zamienione na szpitale.

Jan Ligman wymienia kilka tych miłosiernych przytułków, najszerzej rozwodząc się nad szpitalem w Ruskowie na Kujawach, utworzonym przez Marzyckich „Wieś ta na takim leżała szlaku, że gdziekolwiek się bito, o nią oprzeć się musiano. Tu właściciele chyba sami spać gdzie nie mieli, a byli to ludzie już niemłodzi. Oficyny, pałac, wszystko zajęte było na szpital. I któż to opatrywał te masy rannych żołnierzy, kto o nich dbał, kto około nich chodził, kto im zamykał oczy,

gdy mieli opuszczać tę ziemię, za którą ginęli? A któżby jak nie polskie kobiety, to córki tych wielkich patryotów, ich krewne, które zdaleka do pomocy tu przybyły, często nawet i sąsiadki. Ileż to razy po stoczonych w pobliżu bitwach, powracali tędy Moskale i wszyscy drżeli, aby nie wymordowali rannych, bo przecież to bywało na porządku dziennym. Pamiętam kiedy po bitwie przegranej, wpadło na dziedziniec rozjuszony kozactwo, to kobiety te, niby na pozór słabe istoty, własnymi piersiami zabarykadowały drzwi do szpitala wiodące i mimo groźby niechybnej śmierci, tak długo broniły wejścia, aż nadjechał oficer, który rozjuszoną tłuszcę usunął<sup>1)</sup>“. Jeden z liczniejszych szpitali miała p. Przewłocka z Woli Gałęzowskiej w Lubelskiem, która też doczekała się zesłania z 16-letnią córką Zofią, późniejszą Kowerską, do dziś żyjącą, zasłużoną powieściopisarką.

A myliłby się, ktoby sądził, że tylko panie okazywały tyle miłosierdzia dla nieszczęśliwych.

Leon Preis opowiada, jak po jednej z nieszczęśliwych bitew wymknął się nieprzyjaciółom, a nie mogąc iść dalej dla ciężkiej rany w nodze, schronił się do dworu, w którym została sama służba. Pokojowa ułożyła go zrazu na materacu, lecz gdy nadbiegła wiadomość, że kozacy nad-

---

<sup>1)</sup> W. czerdz. rocznicę str. 216.

ciągają „kucharka i dziewczki zaniósły mnie do stodoły; aby biorąc siano kozacy mnie nie znaleźli, wybrały siano, położyły mnie twarzą do szpary w ścianie, żebym się nie udusił i przywaliły sianem. Rzeczywiście w pół godziny słyszę trąbkę kozacką i ogromny tętent, stanęli na popas, naturalnie przyszli po siano. Odmawiałem „Pod Twoją obronę“, a kozunie po mnie deptali; alem był dość głęboko, nie dobrali się do mnie. Wyleżałem tak z godzinę dobrą, słyshałem znowu trąbkę do wymarszu, po chwili przyszła ta sama spłakana panna, (bo myślała, że mię znaleźli), wzięto mnie napowrót do pokoju, dopiero posiliła mnie mlekiem gorącym, rozebrała, rany odmyła, obandażowała, usnąłem w gorączce“<sup>1)</sup>).

Na co zaś narażali się nieraz ludzie przechowujący powstańców mamy wymowny dowód na rodzinie Seewaldów.

W osadzie Wiśniówek pod Ostrowiem, w odosobnionym domku mieszkał nadleśny rządowy Seewald, z młodą żoną i siostrą jej p. Janczewską, ledwie dorastającą. Dwóch powstańców, czując pościg za sobą, schroniło się do nich i zostało ukrytymi na strychu. Kozacy wpadli, jeden z powstańców zdołał ujsć, drugi został zamordowany. Za usiłowanie zaś uratowania nieszczę-

---

<sup>1)</sup> W czerdz. roczn. str. 356.

śliwych wywarli kozacy okrutną zemstę na całej rodzinie. Najprzód w nieludzki sposób zamordowali Seewelda, potem rzucili się na jego żonę, pa-  
stwiąc się nad nią straszliwie, zadając rany lancami, włócząc po ziemi i bijąc do połamania żeber. Młodziutka panna Janczewska, padła na kolana i wyciągając ramiona błagała oprawców o zaniechanie siostry. W odpowiedzi na to, stojący z boku kozak, wypalił z karabinu, przestrzelając obie ręce dziewczątka, które padło zemdlone. Kozacy widząc trzy bezwładne ciała, wyszli z domku, podpalili go i oddalili się, pijani dokonaną zemstą. Ale p. Janczewska wnet przyszła do przytomności, a słysząc jęki siostry, przekonała się, że żyje i postanowiła ją wyratować. Przestrzelonemi rękami wywlekła ją z palącego się domu i zaniosiła do jedynej chaty chłopa, gajowego, jaka znajdowała się w pobliżu. Tu przyjęto nieszczęśliwe i opatrzone jak się dało, ale iść po doktora nikt nie miał odwagi ze względu na grasujące w okolicy koczactwo. Wówczas p. Janczewska, choć ranna i po tak wstrząsających przejściach, sama udała się milę drogi, by przywieźć chirurga. Ponieważ kula karabinowa przeszła tylko mięśnie obu rąk, nie naruszając kości, rany jej zgoiły się bardzo prędko, sama przeto w dalszym ciągu opatrywała walczącą ze śmiercią siostrę i w dalszym ciągu pozostała aniołem pomocy dla wszystkich ran-

nych, którzy chronili się po chatach i dworach okolicy.

A we wszystkich wspomnieniach powstańców znajdujemy to pełne uwielbienia uznanie dla sposobu w jaki byli pielęgnowani przez nasze kobiety, których ręką kierowało pełne miłości serce.

„Jak one umieją złagodzić cierpienia, pisze Ksawery Gebhard, jak leciuchno przewijają rany, to zdaje się jakby piórkiem pociągał po ranie. Ileż w tych sercach siły i wytrwałości“.

„Pani Biesiekierska, która tak cudownie i prawie bez bólu, jak to tylko Polki nasze potrafią, bolesną opatrywała mi ranę“<sup>1)</sup>.

Bryczyński pisze o jakiejś pani, która przybyła opatrywać rannych, uniesionych z pola bitwy, pospieszając im z pomocą jeszcze gdy bitwa wrzała na tyłach, „dwa razy spłoszyły im konie pękające granaty, jednego konia zabiła kula, pod ogniem musieli odprzęgać, a jaśnie pani nie bała się nic, mówiła sobie tylko Pod Twoją obronę, tak spokojnie, jakby w swojej ławce w kościele“. Pani przywiozła z sobą żyda felczera i opatrunki, zaraz też zabrała się do dzieła. „A takie już miała jakieś anielskie spojrzenie, że jak tylko wzięła którego rannego za

---

1) Jan Ligman. W czter. rocz. str. 116.

rękę, zaraz przestawał się skarżyć i dawał się spokojnie opatrywać. Nawet jeden chłopak, co miał okropnie strzaskaną nogę w samym kolanie i w gorączce ciągle wołał: „Mamo, boli!“ i ten, jak tylko uknęła przy nim, obmyła, ucałowała, a potem wzięła za obie ręce, dał sobie spokojnie strzaskaną nogę do kija przywiązać, trzymał jednak panią ciągle za rękę i nie chciał puścić, powtarzając: „Mamo, nie chodź“<sup>1)</sup>).

Umiały też i w ogniu bitew zbierać i opatrywać rannych, do takich należała żona naczelnika Ćwieka. „Ona to raz, gdy zestraszony świstem kul woźnica zeskoczył z wozu i wlaź pod mostek, sama powoziła i na wóz z pomocą żołnierzy rannych nakładała“<sup>2)</sup>).

Nie bez niebezpieczeństwa też dostawiały kobiety żywność powstańcom. W tym względzie, szczególnie w drugiej połowie powstania i kobiety z ludu bardzo czynny biorą udział.

Na największe niebezpieczeństwo narażały się tak zwane kuryerki, przewożące papiery i rozporządzenia. Całe szeregi tych bohaterskich kobiet wykazują wspomnienia powstańców.

Brykczyński bardzo pięknie zapisuje bohaterską postać jakiejś p. Wandy, która raz gdy wiozła herbatę, tytoń i tabakę dla jakiejś partyi,

---

<sup>1)</sup> Brykczyński. Moje wspomnienia str. 74.

<sup>2)</sup> Tenże, str. 194.

a przytem, rozumie się i tajne papiery, na ro-gatce została niespodzianie przez straż zatrzy-maną, która zaczęła herbatę robować. P. Wanda udając okropnie zestrąszoną, wyszeptła, że na dnie wozu znajdują się większe pudełka herbaty, gdy wobec tego żołnierze nachylili się nad wo-zem, tak zręcznie sypnęła im w oczy przygoto-waną tabakę, że oślepieni żołnierze, długo mu-sieli przemywać oczy, ona zaś podcięła konie i odjechała pędem.

Do wybitniejszych kuryerek należą: Izabella Dzierżyńska, późniejsza Grzymalina, Antonina Prędowska z Galicyi, Pruszyńska, Topolnicka, Załuska i wiele innych.

Niektóre kuryerki doczekały się listów po-chwalnych od naczelników oddziałów, niektóre śmierci, jak kuryerka Langiewiczza, na śmierć za-ćwiczone, dwie powieszono z rozkazu Murawie-wa i niejedna pewnie, która znalazła śmierć, wpadłszy w ręce rozbestwionego żołdactwa.

Tam gdzie i kobieta dostać się nie mogła, matki polki zdobywały się na hart narażenia te-go, co było im najdroższem — dzieci własnych. Rozalia Bogusławska z Kalwaryi, gdy Moskałe otoczyli miasto, rewidując każdego wychodzą-cego za roгатkę, posłała dwunastoletniego synka z ustnem powiadomieniem przebywającego w le-sie oddziału o niebezpieczeństwie. Takich wy-padków znalazłoby się z pewnością więcej.

W opiece nad więźniami niemniej okazywały kobiety niesłychanego sprytu w połączeniu z poświęceniem. Mogłabym wyszczególnić kilkunastu takich aniołów stróżów, lecz nie mogąc wyliczyć wszystkich, muszę na ogólniku poprzestać.

Listy dostarczane bywały w chlebie, lub w toczonych rączkach drewnianych łyżek. Odpowiedzi na nie roznosiły, dumne wielce ze spełnianego zadania, dzieci. Dzieci też nieraz zakopywały broń i papiery w swych ogródkach. Niejedno z nich żyje dotychczas, zaliczając to wspomnienie do najpiękniejszych.

Nierzadkiem też było, że kobiety ułatwiały ucieczkę więźniom. W Krakowie ks. Konarski z kilku paniami, uprowadził cały szereg więźniów przeznaczonych do Ołomuńca, przebrawszy za kobiety. W ten sam sposób uratowano kilkudziesięciu niedobitków, zaarrestowanych w Uhnowie. Powstańcom z Królestwa, którzy chcieli wrócić do partyi, sama naczelnikowa, należąca do organizacyi, dała papiery, zawierające zlecenia naczelnika sztabu ułatwiania podróży, dawania broni itp.

W czem jednak kobieta 63 roku nie znajdzie równej sobie, to w sile cierpień, jakie były jej udziałem. Martyrologia kobiety 63 roku mogłaby wypełnić obszerne tomy. Ja rzucę tylko kilka typowych obrazów, które w różnych ugrupowaniach i oświetleniach powtarzały się w tym rozdzierającym okresie.

Krystyna z Sadowskich Narbutowa miała 3 synów, z których najstarszy, obdarowany wszystkimi przymiotami, Ludwik, jak już wiemy z poprzedniego opowiadania, jako młody chłopczyzna zesłany na trudy i niebezpieczeństwa, ginie w sile wieku w potyczce, w której młodszy jej syn, Bolesław, ciężko ranny, dostaje się do niewoli, a wywieziony na Sybir, długie lata spędza w ciężkich robotach. Trzeci, Franciszek, uszedłszy za granicę, skazał się na wieczyste wygnanie. Mogiłę w której spoczęło ciało Ludwika, z rozkazu Murawiewa, rozkopano, kości rozwlókłszy umyślnie po polu.

Samą panią Narbutową uwięziono za to tylko, że była matką patriotów. Wiekowa kobieta przetrwała mękę indagacyi, nie zdradziwszy najmniejszym słowem dobrze znanych sobie tajemnic; przetrwała długie więzienie, trudy etapu i długich lat na Syberyi. Bóg pozwolił jej wrócić do ukochanego kraju i złożyć głowę w rodzinnej ziemi blisko stuletnią staruszką. Na kamieniu grobowym znajduje się wymowny napis:

„MATKA SYNÓW“.

P. Olszańska z Kijowa, matka Romualda, który, choć obarczony szczęściem dzieci i wiekowymi rodzicami, poszedł do powstania, dowiaduje się, że w jednej z potyczek dostał się do niewoli i został skazany na rozstrzelanie. P.

Olszańska, ociemniała już wówczas staruszka, każe się zaprowadzić do gubernatora, błagając go o zmianę surowego wyroku. Gdy została brutalnie odtrącona, porwała się z kolan i miotając złorzeczenia, wołała, że słusznie ją Bóg karze za to, że złamała swą dumę, upokarzając się przed Moskałem. Nazajutrz o świcie wyprowadzono Olszańskiego. Cała ludność wyległa za miasto, pożegnać ostatnią łą, czy pochyleniem głowy bohatera idei. Nagle z tłumu oderwała się gromadka: ojciec jak gołąb siwy, matka niewidoma, żona i sześcioro dzieciak; szli ku skazanemu. A taki majestat bił od tej żałobnej grupy, że żołdacy rozstąpili się i nie bronili dostępu. Niewidoma wyciągniętymi ramiony odnalazła głowę syna i błogosławiła go na śmierć. Potem on błogosławił dzieci, które ukłękły wiankiem. Tragicznej scenie towarzyszyło łkanie tłumu; żołnierze nawet konwojujący nie mogli się od łez powstrzymać.

Z Glinków Potocka straciła trzech synów w powstaniu: dwóch w bitwach, trzeciego na szubienicy, czwarty wypuszczony został z więzienia obłąkanym.

Męczennic z 63 roku mamy legiony całe; przedewszystkiem zastęp zmarłych w więzieniu i w drodze na Sybir, ale nie braknie i takich co zniosły tortury nie zdradziwszy sprawy; które

samobójstwo nad hańbę, lub możliwość zdrady przełożyły.

Szeregi też całe, brały ślub w więzieniu, gdy człowiek ukochany przez nie skazany był na Sybir, a potem w chłopskim kożuchu, lub siermiędze szły obok niego, podtrzymując kajdany lub gdy dany satrapa uważał to za zbyt wielką łaskę, podążały za nim, wśród niebezpieczeństw, pozostawiając w kraju drogich sercu swemu i był wygodny, aby na Syberii wśród prymitywnych warunków, pracując ciężko, stworzyć środowisko, w którym znajdowali powstańcy otuchę do życia i złotą nić, łączącą ich z krajem.

Kobiety 63 roku nadto rozumiały jeden, nad wszystkie ważny obowiązek, podnoszenia ludu i udoskonalania duszy narodu.

Wszyscy historycy powstania zgadzają się na to, że gdzie tylko obywatelstwo pracowało już od jakiegoś czasu nad ludem, odnosił się on sympatycznie do powstania i chętnie zaciągał w szeregi.

Pułkownik Rębajło pisze, że gdy przybył z partią do Woli Krzyżowej, lud obdarzył ich wszystkim na co go stać było, poczem skierował ich do sąsiedniego folwarku „którego właścicielka, przejęta miłością Ojczyzny, potrafiła tę miłość wpoić i w cały swój wiejski ludek, bo za przybyciem naszym do wsi chłopci, chłopki i dziatwa zbiegli się do dworu, by swoich dziel-

nych bojowników powitać i nimi się nacieszyć. Każde coś w koszyku przyniosło na poczęstunek, składając dary te na ganku, przed panią domu, z prośbą, by biedni nasi żołnierze mieli się czem posilić. Gdy się dowiedzieli, że pułk pozostanie, aby zjeść coś gorącego, rozpoczęła się formalna walka, gdyż każda gospoia pragnęła zabrać do swej chaty jaknajwięcej wojaków“. Matka Ludwika Narbutta również zdołała napełnić serca wieśniaków najgorętszym patryotyzmem. Jedną z dziewcząt służebnych, Marysia, zażądała od narzeczonego, aby poszedł do powstania a sama podejmowała się niebezpiecznych funkcji dla pożytku partyi.

Pomimo surowego postępowania rządu wobec ludzi tajnie uczących po polsku, dzielne Polki uprawiały to latami całymi. Raz już wspomniana p. Przewłocka nauczyła trzy pokolenia w swej wsi czytać i pisać. Uczyła przed zsyłką i po powrocie z wygnania.

I w Galicyi praca nad oświatą ludową i szlachetnieniem ducha wśród kobiet polskich prowadzoną była z wielkim zapalem. Związane tu było Towarzystwo imienia Klaudyny Potockiej, tę właśnie pracę mające na czele; niezrównane zasługi położyła w tym względzie Felicja Wasilewska, późniejsza Boberska. Będąc przełożoną pensyi i ciesząc się ogromnem zaufaniem i mi-

łością swych wychowanek, wpływ miała potężny na ogromny zastęp ówczesnych kobiet.

We Lwowie utworzono komitet, na czele którego stanęła p. Leonia Wildowa. Niebawem kobiety z wszystkich stron setkami zapisywać się zaczęły. Obłożyły się one dobrowolnymi podatkami, odmawiając sobie wszystkiego, co nie było niezbędnem. Komitet ten prócz wyżej wymienionych celi mozolnych, zajmował się i tem by jaknajszerzej oddawano się pracy zmułnej, przygotowywania bielizny, odzieży, obóvia i środków opatrunkowych dla braci z Królestwa, on też wynajdywał kobiety chętne i odpowiednie na trudne stanowisko kuryerek; oraz składał hojne datki na zakupno broni.

Do kobiet to należących do tego stowarzyszenia wydał Rząd Narodowy odezwę w dniu 26 czerwca, kończącą się następującemi słowy:

„Wy do tej walki straszliwej zdołałyście przynieść coś więcej nad łzy i modlitwy: silne, bo kochające, wierne, bo nadziei pełne, stoicie u krąg więzienia, chylicie się nad łózkami szpitalnemi, a z grosza waszego, co już zasiliał wdowy i sieroty, został jeszcze jeden pieniążek kosztowny, za który kupujecie tę broń drogą, co ma dać wolność ojczyźnie naszej. Niewiasty polskie! Rząd Narodowy dziękuje wam za to“!

Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły,  
 Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie.

-----  
 Musisz utracić niejeden rys miły  
 I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie,  
 Lecz nową na się postać wziąć i siły  
 I nowych wieków oręż mieć w zapasie.  
 Grób cię nie odda światu widmem bladym.

-----  
 Lecz przystrojoną w królewski dyadem,  
 Musisz do życia wkroczyć życia bramą!  
 Musisz być inną, choć będziesz tą samą.

*Asnyk.*

Pomimo bezgranicznych ofiar, pomimo wielkich sum składanych dobrowolnie, lub zdobywanych na wrogu, pomimo, że nie brakło rąk i głów na ziemi polskiej, a w samym wojsku rosyjskim było 315.000 Polaków, powstanie nie osiągnęło zamierzonego celu.

Dlaczego?

Oto, że przygotowywało się przez niespełna dwa lata, podczas, gdy dla przygotowania takiego dzieła, trzeba dziesiątek lat wyężonej pracy, która bez kwestyi więcej spoczywać musi na kobiecie niż na mężczyźnie. Jeżeli z 315.000 ludzi poszło zaledwie kilkuset, stało się to skutkiem tego, że większość ich była synami matek, których drzemiący patryotyzm, nie mógł spłynąć na dzieci. Gdyby nie wstrząsające fakty powstania, kobiety te zasypiałyby coraz głębiej w częstokole własnego domostwa, a duch w dzie-

ciach ich coraz trudniejszym byłby do zbudzenia.

Jeżeli cały lud polski nie ruszył na wroga, tworząc nieprzewyciężoną potęgę, to dlatego, że nie był uwłaszczone, że nie odnosił się z zaufaniem do bardziej uprzywilejowanego brata swego, tak jak to było w kilku, przytoczonych wyżej wypadkach.

Ofiara jednych pokoleń pozostanie bezpłodną, jeśli następne nie pójdą za przykładem wielkich duchów; jeśli nie potrafią uniknąć tych zapór, które w rozwinięciu się dobra zdobytego przez ofiarę, stanęły na drodze.

Społeczeństwo polskie, w imię świętych męczenników narodowych, musi nie zapominać, że celem jego musi być powstanie. Nie to, które potrzebuje efektownego munduru i konfederatki, ale powstawanie ciągle, stale, powstawanie, czyli podnoszenie się z upadku, z poniżenia, z niedołęstwa. Kobieta polska musi hartować ducha, by stać go było nie na jeden pocisk w górę, ale stałe prężenie coraz wyżej, coraz wyżej, do szczytów ideału. Po to potrzebuje nauczyć się zwalczać swoją małostkowość i słabostki. Córa tak nieszczęśliwego narodu musi być silna; nie wolno jej być przeciętną, musi ciągle dążyć do tego by stać się wyjątkową.

Wiedząc zaś o tem, że dzieci jej przez to tylko, że są polakami, będą zmuszone cięższe

zwalczać przeszkody, powinna dzieci te hartować duchowo. Nie rozpieszczać, nie ustępować we wszystkim, lecz przeciwnie, kochając najczulej; otaczając troskliwą opieką, przyzwyczajając zawczasu do odmawiania sobie niepotrzebnych zachcianek, do ustępliwości, przezorności i znoszenia niewygód. Musi czuwać nad sobą, by nie rdzewieć umysłowo, lecz przeciwnie śledzić za życiem społecznym i postępami nauki, by dziecko swe rozumieć i być mu przyjaciółką. Szczęśliwą może nazwać się ta matka, której syn przyzna się do swych słabostek, pokus i pierwszej miłości, choćby ona była dziecinna i niewłaściwa. I pobłażliwą ma mu być przyjaciółką, strzedz się ironii i gderliwości, lecz przedstawić mu taki ideał, do którego dążyć powinien, ideał, który byłby mu drogim i wydawał się możliwym do osiągnięcia.

Niech dzieci Polek nie dostrzegą nigdy w nich małostek i lichoty, żeby nie trwoga, lecz wstyd wstrzymywał ich od marnego trwonienia życia.

Zgody i miłości dla wszystkich stanów jednakiej nanczyć nas powinno powstanie 63 r. Przez wieki całe niezgoda i ucisk niższych klas, jak rak ohydny toczył nasz organizm narodowy, aż doprowadził do upadku. Winna temu przedewszystkiem szlachta. Ale też szlachta dostarczyła głównego kontyngentu ofiarnych obrońców po wszystkie wieki, od pól Lignicy do tysiąca potyczek w cza-

się powstania. W tej ostatniej zwłaszcza ducha narodowego mobilizacji, tyle jej krwi popłynęło, że zmyło nią plamy liberum veto i Targowicy. Dziś nie wolno ludziom złej woli wzbudzać uprzedzeń kosztem miłości bliźniego. Gdy po Potockich, Branickich, Ponińskich, przyszli Sierakowscy, Czachowscy, Żulińscy i cały zastęp męczenników i bohaterów, z których tylu brnęło przez śniegi Sybiru skutych jednym łańcuchem z chłopem, czy robotnikiem i chleb z nim ła- mało, wzajemnie skrapiając łzami.

A tymczasem dzieje się przeciwnie, walka stanowa trwa ciągle; tylko zmienili się aktorowie; nikt z klas bardziej uprzywilejowanych nie odnosi się z nienawiścią do ludu, nikt nie śmie i nie chce wspominać tych nieszczęsnych oba- łamuconych chłopów, którzy w powstanie wią- zali szlachecką młodzież i w ręce władz wyda- wali. Natomiast zwraca się zawsze myśl ku Głowackim, Kilińskim i tym którzy w powstaniu ubogą strawą dzielili się z powstańcami. A iluż ludzi usiłuje wzbudzać nienawiść do sfer wyż- szych, wspominając wiecznie te widma złotej swobody, które dla nas, dzieci po powsta- niowej dobie, powinny znajdować się tylko na kartach historii, ale nie w sercach naszych. To samo odnosi się do duchowieństwa; te same osobistości, którym miłem jest mącenie zgody i budzenie nienawiści, wiecznie wypominać bę-

dą jezuickie błędy i ujawniony tu i ówdzie egoizm kleru, odmawiając mu patryotyzmu, pomimo Ściegiennych, Mackiewiczów, Konarskich. Pomimo, że ostatni z pola walki w historii powstania zszedł ksiądz Brzóska, zszedł na szubienicę. Walki partyjne rozbudzają najgorsze namiętności, powodują najcięższe straty; w czasie ruchów rewolucyjnych 1905 do 1907 roku tyluż padło z rąk współbraci, za to, że do innego należeli stronnictwa, jak od kul i stryczka moskiewskiego. Kobieta Polka musi zaznajamiać się z temi kierunkami, wybrać to co najczystsze i postarać się z pomocą ludzi uświadomionych i szlachealnych, tak to zgłębić, a także uzbroić się w argumenta, aby wiedzieć dlaczego każda partya ma swoje wielce słabe strony, a tylko jedna, mająca jedną literę podniesioną do setniej, do milionowej potęgi — p!... Polska! Polska! Polskal Szlachetna, wzniosła, czysta i prawdziwie braterska.

I na jedną jest jeszcze cnotę, która nie była nigdy własnością narodu polskiego, musimy się zdobyć. To cnota umiarkowania i oszczędności.

Naszemu społeczeństwu zmateryalizowanie nie grozi; aż nadto jest ono skłonem do nadmiernej uczuciowości. Trzeba przeto, aby kobiety, szczególnież zaś matki, przyzwyczajały dzieci do poszanowania grosza i sztuki mnożenia go. Pieniądz nam gwałtownie potrzebny; na obronę kre-

sów, na wykupowanie ziemi, na szkolnictwo. Bez niego nie możemy nic, a zdołamy zdobyć sumy składając na ołtarzu ojczyzny naszą próżność, objawiającą się w chęci strojenia, przyjmowania, zabawach. Polki w czasie powstania przez czas jakiś nie nosiły kapeluszy, tylko skromne chusteczki. Dzisiejsze kobiety muszą zdobyć się na hart odmawiania sobie tego wszystkiego co jest zbytkiem, szczególnie, gdy ten zbytek sprowadzanym bywa z zagranicy. Precz zatem ze strusiami piórami, z angielskimi kortami, z brukselskimi koronkami i z kamieniami drogiemi, których polska ziemia nie rodzi. Natomiast każda polka powinna szerzyć koło siebie zapał do wykupywania ziemi z rąk obcych, choć jakiegoś kawałka, choć dopiero na stare lata, do czego dojść można drobnemi oszczędnościami.

Wreszcie praca najwdzięczniejsza, najwłaściwsza kobiecie — szerzenie oświaty. Od tego apostołstwa żadna polka usuwać się nie ma prawa. Jak kwiat otrzymujący słoneczne promienie, oddaje je wonią i barwą przyrodzie, tak człowiek wszystko to co otrzymał na drodze oświaty uważać powinien za pożyczone od Boga a oddawać to braciom swoim ciąglem nauczaniem i przykładem.

Pracą, zapobiegliwością i oświatą jedynie możemy budować te podwaliny, na których Polska powstanie!

---



Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

9851/1



11-009851-000-0

